

Jaki charakter mają te wewnętrzne spory w Wolnej Europie, o których dochodzą słyuchy? O co chodzi?

Sam sobie to pytanie często zadaję. I muszę, chociaż niechętnie, ale to mój obowiązek jako dyrektora, tworzyć hipotezy psychologiczne, zastanawiać się, co powoduje różnymi osobami w ich niszczących działaniach. Myślę, że głównie źle skierowana ambicja i zawiść. Nie są to w każdym razie same różnice poglądów - bo żaden z członków zespołu nie wyrażał nigdy publicznie poglądów tak odmiennych od moich, że mogłoby to wyjaśnić zupełnie obłądne intrygi, plotki, doniosy d<sup>na</sup> władz kościelnych i amerykańskich, itd. Bardzo przykre, że <sup>na</sup> niektóre fałszywki - a było ich wiele - dawały się nabierać osoby za przyjaźnione. Zwykle można się tylko domyślać, kto to robi. Ale jest pewne, że to tylko margines zespołu, psujący robotę i opinię całości. I nie chcę już o tym mówić, bo nie <sup>wa</sup> warto.

Warto natomiast, myślę, powiedzieć o tym, jakie występują różnice poglądów, które bywają przedmiotem polemik, czasem nieporozumień, a często są złośliwie wykorzystywane do rozróbek. Powtarzam: złośliwie wykorzystywane, bo same w sobie nie muszą zakłócać normalnej współpracy.

A więc. Spory dotyczą koncepcji Rozgłośni Polskiej RWE jako placówki politycznej. Kogo ona reprezentuje? Czy ma prawo wydawać własne oceny, na przykład postępowania dostojników Kościoła? Na ile jest to głos zbiorowy, a na ile dopuszczać należy w jej ramach głosy indywidualne? Ja sądzę, że powinniśmy się starać reprezentować to, co w samej Polsce najbardziej dojrzałe, ważne, typowe. Nie ferować wyroków. Głosy indywidualne - powinny być, powinno ich być więcej, ale słuchacz przywykł wszystko, co u nas usłyszy, przypisywać RWE jako całości więc sprawa jest bardzo delikatna.

Następnie. Spory dotyczą rozgraniczenia między naszą funkcją jako reprezentanta ~~prawy~~ określonych poglądów i postaw politycznych, czyli naszą rolą jako działaczy - a naszą funkcją sprawozdawczo-analityczną, czyli naszą rolą jako ~~nie~~ informatorów i wychowawców. Jestem zdania, że ta druga rola jest ważniejsza. My przez to samo, że istniejemy, dajemy wyraz pewnemu stanowisku politycznemu. Natomiast naszych słuchaczy musimy nie tylko informować, niezależnie od tego, czy nam się wiadomości wydają pomyślne czy niepomyślne - musimy ich ~~sk~~ kształcić w świadomości, że rozmaici politycy, ugrupowania, rządy, państwa - kierują się bardzo różnymi zasadami, różnymi wizjami swoich interesów. Te wizje mogą być sprzeczne z naszymi, ale nie wystarczy powiedzieć, że się nam nie podobają, że je uważamy za błędne, szkodliwe czy wrogie. Trzeba przede wszystkim starać się je zrozumieć i opisać - bo tylko wtedy będziemy mieli szansę choćby w przybliżeniu przewidzieć, jak się ci przywódcy czy państwa zachowają. Więc nie dość jest na przykład powiedzieć, że rząd Papandreu prowadzi politykę, która się nam bardzo niepodoba, jest nieprzyjazna "Solidarności". Trzeba przede wszystkim wyjaśnić, dlaczego taką politykę prowadzi. I nie chodzi tu o rozbijanie złudzeń, ale o to, żeby złudzenia nie powstawały. Ten szok, który przeżyliśmy po Teheranie i Jałcie - był spowodowany naiwnym przypisywaniem mocarstwom zachodnim tej samej wizji ich interesów, ~~którą~~ jaką myśmy mieli.

Występują i spory jakby pochodne wobec tego, a którym mówię. Pojawia się na przykład niedobra, moim zdaniem, skłonność do widzenia przeciwnika jako z zasady albo nieuczciwego, albo manipulowanego, albo głupiego. A to przecież uproszczenie, które nas samych osłabia, przynajmniej umysłowo. ~~Najbardziej~~ ~~którą~~ Myślę też, że jest niedobrze, kiedy się myli wyrażanie własnych uczuć wobec takich czy innych postaci lub wydarzeń -



3

z działaniem politycznym. Działanie polityczne - to szukanie dróg do osiągnięcia wyznaczonych celów, a nie dawanie upustu emocjom i strzelaniu epitetami. Powiedzenie, że czerwony jest wstrętny - to żaden akt polityczny, zwłaszcza na falach RWE.

Oczywiście, można powiedzieć, że to wszystko jest sprawa wyrobienia politycznego, doświadczenia, nabytego w ~~xx~~ zbiorowej robocie politycznej. Te cechy można znaleźć częściej wśród najstarszej i najmłodszej emigracji, a więc wśród tych, którzy mają za sobą okres zorganizowanej działalności politycznej w Polsce. Ale to nie jest żelazna reguła, tylko statystyczne prawdopodobieństwo. I myślę, że to między innymi dlatego emigracja po-Solidarnościowa, do której i ja należę, znalazła dość łatwo wspólny <sup>na przykład</sup> język z londyńskim Ośrodkiem politycznym, z rządem RP na ebczyźnie.

Chciałbym jeszcze wrócić do tych różnic poglądów, o które Pani pytała. Zdarzają się jeszcze i spory o to, jak łączyć bezkompromisowość z tolerancją, wierność zasadom - z pluralizmem, z rozumieniem innych poglądów. Ja mam takie dwie reguły. Po pierwsze: polityczną ocenę innych należy zawsze i wszędzie zaczynać <sup>od</sup> instalowania, co nas łączy, a dopiero potem stwierdzać, co nas dzieli. Ta reguła jest, moim zdaniem, szczególnie ważna dla narodów walczących o niepodległość - w ogóle dla narodów w trudnościach. Po drugie, uważam, że działacz polityczny powinien być bezkompromisowy tylko we własnym postępowaniu i tylko, kiedy idzie o sprawy istotne, o wartości naczelne. Myślowo natomiast należy być otwartym, nie widzieć rzeczy w kategoriach czarno-białych, nie potępiać wszystkich, którzy się z nami nie zgadzają, starać się dociec ich racji. Taka otwartość, taka tolerancja - nie oznaczają odstępstwa od wierności zasadom. Bo tę wierność poświadczamy tylko czynami.

Na przykład - uważam za błąd składanie deklaracji, zapewniających ZSRR, że jeżeli przyzna nam margines swobody - to będziemy lojalnymi sprzymierzeńcami. Myślę, że najpierw

trzeba wywalczyć swobody, a potem kokować o kompromisach. We wrześniu 1981 odmówiłem podpisania takiego listu. Ale to nie znaczy, bym potępiał autorów, albo odmawiał uczciwości ich argumentacji.

Powtórzę: wierność zasadom potwierdzamy tylko czynami. W myśleniu powinniśmy uznawać wielość dróg do wspólnego celu.

Dlatego też z niejednym członkiem zespołu różnię się w poglądach na ten czy inny temat - a mimo to ~~wciąż~~ współpracujemy pomyślnie. I nie tracę nadziei, że uda się upowszechnić u nas <sup>ten</sup> styl współpracy, model lojalnej współpracy ludzi różniących się w poglądach.